

„Sołą podróży jest refleksja”

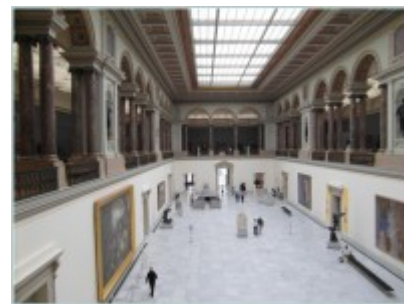


Na przełomie sierpnia i września miałam szczęście być po raz drugi uczestniczką „Powrotu do źródeł” – wyprawy naukowo – artystycznej organizowanej przez Wydział Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych im. J. Matejki w Krakowie. To już 25 wyjazd z cyklu zainicjowanego i kontynuowanego od 1996 r. przez prof. Adama Brinckena. Studenci, artyści, pedagodzy i historycy sztuki podróżują do miejsc w Europie szczególnych, do natury i kultury, do wielkich kolekcji sztuki dawnej i współczesnej, do zapomnianych, pozarastanych kamieni oraz aktualnych wydarzeń i zjawisk w sztuce.

Celem tegorocznej wyprawy były Niderlandy: Belgia oraz Holandia, a także niemieckie Kassel z wystawą sztuki nowoczesnej Documenta. Przez bardzo intensywne 10 dni odwiedziliśmy: Brukselę, Antwerpię, Gandawę, Brugię, ST. Idesbald –Koksijde, Amsterdam, Haarlem, Delft, Lejdę, Rotterdam, Bredę, Oosterbeek, Hagę i Scheveningen. Zwiedziliśmy 18 muzeów, w tym takie imponujące kolekcje jak: Musees royaux des Beaux Arts w Brukseli, Magritte Museum, Memling Museum, Groeninge Museum, Museum voor Schone Kunsten w Gandawie, Paul Delvaux Museum, Middelheim Park, Rijksmuseum, Museum Van Gogh, Rembrandthuis, Museum Frans Hals, kolekcja Mauritshuis w Gementemuseum w Hadze, Museum Kroller-Muller, Museum Boijmans Van Beuningen. Przemierzaliśmy – obowiązkowo na rowerach, jeden z najpiękniejszych parków narodowych Holandii: Hoge Veluwe, który zrekompensował nam przebrzmiały we wrześniu sezon tulipanowych pól, dywanami ponad metrowej wysokości, kwitnących wrzosów. Przeżywaliśmy także chwile zadumy na cmentarzu wojennym w Oosterbeek, stojąc nad mogiłami niespełna dwudziestoletnich polskich spadochroniarzy poległych w 1944 r. w walkach wojsk alianckich pod Arnhem. Co roku odbywa się tam przejmujące nabożeństwo, w którym dzieci z

miejscowych szkół składają kwiaty i listy dziękczynne na każdym grobie.

Oczywiście najwięcej emocji wzbudziły spotkania z mistrzami malarstwa, których wydały ziemie niderlandzkie. Celowo używam sformułowania „spotkania z mistrzami”, bo w czasie tej podróży stawaliśmy nie tylko przed wspaniałością ich dzieł. Odwiedziliśmy ich domy, spacerowaliśmy uliczkami ich rodzinnych miejscowości odnajdując znane z obrazów widoki, prawie niezmienione od stuleci. Mieliśmy wrażenie, że odwiedzamy starych znajomych z wizytą. Gościli nas: Van Eyck, Memling, Bruegel, Van Dyck, Rubens, Bosch, Vermeer, Van Gogh, Magritte, Delvaux, Mondrian. U Halsa w Haarlemie zastaliśmy suto zastawiony stół: owoce morza, sery, wino i owoce. Zaskoczony Rembrandt nie zdążył nawet pościelić łóżka..



Podróż kształcą –to brzmi doniośle i jest faktem bezsprzecznym. Zabawne bywają też małe odkrycia. Zajadając belgijskie gofry –turystyczny hit i wymysł kulinarny wydawałoby się nieodległych czasów, nie spodziewamy się, że za chwilę w królewskiej galerii będziemy podziwiać je uwiecznione na XVI wiecznej martwej naturze. Kto by też pomyślał, że koronczarkę sportretowaną przez Vermeera można spotkać siedzącą nad nićmi i motkami przed domem w jednym z zaułków Brugii. Niebywały jest też fakt, że czaple siwe –z natury płochliwe i ostrożne można w Holandii spotkać nad oczkami wodnymi pomiędzy arteriami autostrady, czy przed blokami mieszkalnymi w centrum Hagi.



Wyjazdy autokarowe bywają żmudne, ale mają tę niewątpliwą zaletę, że dają możliwość kontemplacji zmieniającego się za oknem krajobrazu. Wiedziałam z lekcji geografii, że Belgia to kraj nizinny, jak też Holandia, której połowa ziem leży poniżej poziomu morza. Wydawałoby się –nudny pejzaż, poprzecinany długimi, prostymi kanałami, który od czasu do czasu urozmaicają wiatraki i szklarnie. Jednak jest coś urzekającego w rozległych, ciągnących się po horyzont zielonych łąkach, na których idyllicznie pasą się olbrzymie stada krów i owiec. Tylko tak szczęśliwe bydło może dawać mleko, z którego Holendrzy wyczarowują przepyszne sery. Tylko w tak płaskim krajobrazie można dostrzec tyle piękna i efektów świetlnych w chmurach. Ze względu na ukształtowanie terenu Holendrzy i Belgowie oczywiście uwielbiają rowery. Jednak zadziwił nas widok gości weselnych w szykownych kreacjach zmierzających na przyjęcie na dwóch kółkach!

Sama Holandia urzekła mnie czymś więcej niż pocztówkowymi widokami pełnymi tulipanów, wiatraków, rowerów i malowniczych kanałów. Urzekła elegancją, prostotą i oszczędnością formy w architekturze, wystroju wnętrz, aranżacji wystaw, organizacji przestrzeni miejskiej, a nawet w przydomowych wiejskich ogródkach. Stereotypowy Holender słynie z oszczędności. Zwłaszcza Belgowie chętnie drwią z sąsiadów opowiadając dowcipnie: po czym można poznać, że jest się w Holandii? –po papierze toaletowym suszącym się na płotach! Nie zauważyłam tych płotów, uderzająca jest za to dbałość społeczeństwa o porządek i ekologię. Holenderskie miasta są czyste i niezwykle przyjazne dla mieszkańców. Ta czystość to nie tylko brak papierków na ulicach, ale przede wszystkim brak wrzeszczących szyldów, chaosu billboard’ów i banerów tak szpecących nasz kraj. Tu świadomość społeczna dbałości o wspólną przestrzeń i jej estetykę stoi na niebotycznie wysokim poziomie w porównaniu z Polską. 12 września w Holandii odbyły się przedterminowe wybory do parlamentu. Co dzieje się na ulicach

polских miast w takich momentach wiemy aż za dobrze. Pozostaje po nich morze śmieci i brak odpowiedzialnych za przywrócenie porządku. W Hadze o zbliżających się wyborach informowały nieliczne przydrożne tablice, których przestrzeń była równo podzielona na informacje o wszystkich kandydatach. Po takich spostrzeżeniach trudno się wraca do ojczyzny...



Smutną refleksję o estetyce holenderskich miast i wsi wobec polskiej rzeczywistości rozwiązał nasz pobyt w niemieckim Kassel. Widok zdewastowanej gotyckiej katedry zamienionej w obskurny bar i koczujących w krzakach za nią kloszardów, szybko sprowadził nas na ziemię. Słynna wystawa sztuki współczesnej Documenta 13 bardzo mnie rozczarowała. Po pierwsze ze względów organizacyjnych. W porównaniu z weneckim biennale, niemieckie ekspozycje przygotowane są fatalnie. Może mieliśmy pecha odwiedzając Documenta w wolną sobotę, a może ktoś nie przewidział, że impreza przyciągająca ok. 800 tysięcy zwiedzających powinna być dostosowana do ich przyjęcia. Niekończące się, ponad godzinne kolejki do wydzielonych ekspozycji, niemniej krótkie do toalet, konieczność ciągłego oddawania do przechowalni nawet małych torebek osobistych, brak wentylacji w pomieszczeniach, ogólny chaos i dezinformacja. A to wszystko w cenie biletu za jedyne 20 EURO. Jak już śmiałek wytrzyma trudy oczekiwania wita go atrakcja w postaci pracy Ryana Gandera, brytyjskiego artysty, który na parterze Fridericianum zainstalował wiatr. W olbrzymich dwóch salach nie ma nic, tylko gwałtowny ruch powietrza. To nawet przyjemne, wiatr rozwiewa włosy, chwyta za ubranie. Czy chodzi o przeciąg? O to, że taka wystawa jest jak świeże powietrze? Po 6 godzinach poszukiwania czegoś interesującego, spędzonego w powyżej opisanym tłoku poddaliśmy się. Trochę przygnębieni

propozycją sztuki nowoczesnej na tej wystawie, zmęczeni bieganiną i kilkutyśnicznym tłumem, nabraliśmy wielkiej ochoty na powrót do Polski. Stwierdziliśmy jednogłośnie i patriotycznie, że nasza polska sztuka nowoczesna, a nawet dokonania studentów i uczniów szkół artystycznych wypadają na tle Documenta w Kassel wybitnie.



Nasza podróż dobiegła końca. Czym dla mnie była? Niezwykłym przeżyciem, spotkaniem z pięknem sztuki i natury, czasem refleksji i zadumy, zastrzykiem nowej wiedzy i energii. Dała możliwość zaspokojenia mojej ciekawości świata. Myślę, że każdy artysta, a zwłaszcza pedagog powinien pielęgnować w sobie i podsycać tę ciekawość, bo bez niej przestaje być twórczy i popada w marazm i zgorzknienie. Zacytuję słowa prof. Brinckena : „Właściwie nic nadzwyczajnego w tym, że do jednego autobusu jadącego to tu, to tam wsiadają od piętnastu lat studenci Akademii Sztuk Pięknych, artyści, pedagodzy, historycy sztuki, przyjaciele i ... w nader wyczerpujący sposób spędzają razem całkiem sporo czasu. Wiedzą i nie wiedzą, dokąd jadą. Wiedzą lub przeczuwają, po co. Na ogół wyczerpani codziennością szukają innego umęczenia, może nawet alternatywnego, innego choć przez chwilę życia(?). Podejrzewam, że ze źródeł nabierają garść wzruszenia i sensu, które może już są lub staną się ich własnym odkryciem, doświadczeniem, własnością”.

W przyszłym roku kurs: południowe Włochy. Mam nadzieję, że uda mi się znów wyruszyć w podróż!

Matylda Bijas



fot. *Matylda Bijas*